

STRAŻNICA RZECZPOSPOLITEJ

CZASOPISMO POŚWIECONE SPRAWOM OBRONY
PAŃSTWA, ROZWOJOWI KULTURY I ROZRYWCE

CENA PRENUMERATY:

KWARTALNA	1.25 zł
PÓLROCZNA	2.50 „
ROCZNA	5.00 „
ZA GRANICĄ ROCZNIE	9.00 „

ADRES WYDAWNICTWA:
GRUDZIĄDZ, Kwiatowa 23 • Telefon 209



CENY OGŁOSZEŃ:

1/1 STRONA	50.— zł
1/2 STRONY	30.— „
1/4 „	20.— „
1/8 „	15.— „
1/16 „	10.— „
W TEKŚCIE I NA OKŁADCE 100% DROŻEJ	

Wydawca: „Ajencja Wszechpolska“
Jan Hołubiszyn w Grudziądzu

KONĘTA BANKOWE: BANK ZWIĄZKU TOW. KUPIECKICH GRUDZIĄDZ • P. K. O. POZNAŃ NR. 201193

Treść nr.: Leci liście z drzewa... — Oszczędność. — Nowe szlaki pacyfizmu ekonomicznego. — Nasz przemysł wojenny a możliwości gospodarcze Państwa. — O znaczeniu i zadaniach Polskiego Czerwonego Krzyża. — Co nowego niesie polska procedura karna? — Projekt ustawy o organizacji więziennictwa w Polsce. — Ludzie z epoki kamiennej jeszcze żyją. — Nowe źródło energii. — Ultra dźwiękowe sygnały. — Charakterystyczna różnica. Przykład do naśladowania. — Zagadnienie odpowiedzialności Tow. Lotniczych. — Nieco o stosunkach międzynarodowych w Chinach. — Europa w kieracie dolarowym. — Potężny człowiek. — O granicach ludzkiej wymowy i rozmowności. — Nowy tryumwirat sowiecki. — Woronow i Clemenceau. — **7 ilustracji w tekście.**

Leci liście z drzewa...

Listopad...

Zwolna, majestatycznie, miękko i jakby w smętnym, bolesnym zapamiętaniu chybcą w złocistej poświacie ni to łyzy ciche, serdeczne, opadające z drzew liście, otulający wzorzystym całunem ten padół doczesności ciała i wszelkich jego poczynań, z nienawiści i sromoty ducha zrodzonych. Memento mori...

Gdzieś w głębi duszy drży myśl pokutna, czai się coraz bardziej ważka świadomość nicości codziennych szarych, przyziemnych trosk i pożądań i z coraz większą, nieprzepartą siłą rodzi się tęsknota za dostąpieniem cudu odkupienia ducha.

Z najtajniejszych zakamarków jaźni wypełzają opornie koszmary opaczne, bolesne upiorne wspomnienia dni minionych, dni jaśniejącej mocy porywów ducha, ucieleśnionych i stężyłych w „czynów stal“ i dni jego opadań, rezygnacji, hańbiącego kompromisu, dni jego miserere...

Kłębią się opary serdecznej krwi braci, przelanej cudem ofiary w imię najszczytniejszego ideału ludzkości — prawa indywidualnego rozwoju narodu, prawa swobody myśli i słowa. Dławione i tłumione zimną stalą bagnatów moskiewskich jęki rycerzy świętej sprawy — wolności Ojczyzny i obłądny krzyk oszalałych z bólu matek — szpartanek polskich, układają się w jakąś bezdenną w swej grozie jeremiadę roli i rozpacz. A nad tem wszystkim, nad tą gehenną zła, bólu i nędzy mający oblesnie uśmiechnięta ryżawa facjata wielkiego księcia Konstantego, ześrodkowującego w sobie bizanjską rację stanu Romanowych.

Powstanie listopadowe...

Rzucony zew strażnięcia jarzma niewoli stokrotnym odbija się echem w nieskalanych kompromisem częściej wegetacji sercach kwiatu narodu, w sercach młodzieży, wychowanków Szkoły Podchorążych. Fała czynu z dostojeństwa wolnego ducha i poczucia godności narodowej poczęta, wzbiera nieubłaganie i tężeje, by wartkim strumieniem dopełnić biegu przeznaczeń. Lecz siły przemożne, nieczyste, swem rozumowaniem i dojrzałością spokojnej oceny wszelkiej, choćby w imię najświętszych haseł podjętej „niepoczytalności“ fatalne, sprzęgły się, by unicestwić triumf krwią okupionej sprawiedliwości, by oddalić w bezkres jutrznię wolności. Zwyciężyła siła najlżejszego oporu. Wyłaniają się z mroków kaducze zjawy... Branickich, Wielopolskich.

I szuka myśl dalej jakiejś oazy w tej pustyni szarych wspomnień, choćby promyka świtania wyzwolin ducha i znów trwożna, niespokojna, oszalała z bólu i wstydu mknie dalej ponad „dym pożarów i kurz krwi bratniej“, ponad szatańską, podłą, w morzu krwi, zgłiszcz i nędzy swoich rodaków spławioną maskarę Szeli, poprzez długie lata beztwórczego pozytywizmu i oświeconego racjonalizmu, poprzez sporadyczne, odruchowe, anemiczne, puszczone samopas i niepoparte przez moźnych i pierwszych w narodzie, ani też przez bierny, trawiący swe siły w pogoni za chlebem lub w zabawie ogół niewolny, zmagania i zapasy z wrogiem odwiecznym, poprzez wzloty ducha twórczego, targającego sumieniem świata i wskazującego drogę ku jaśniejszym horyzontom jutra Ojczyzny — aż staje hen z ulgą szczęśna i pokorna, jaśniejąca dumą i promieniająca zwycięstwem półtorawiekowej, nieustannie żywej woli zdobycia zasadniczego prawa istnienia, przed

dniem... 18 listopada 1918 roku, dniem załamania się na brutalnym prawie siły opartej potęgi mocarstw centralnych, dniem narodzin 14-tu punktów Wilsona, dniem resurekcji Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Snuje więc myśl przeczudne mirażę spełnionych pragnień, urzeczywistnionych tęsknot, wysłuchanej modlitwy. A gdy czasem zdrzży jakby raniona śmiertelnie, skuli się w sobie i przyczai pełna niepokoju — to jeno w obawie, by dawne przywary i niecnota nie powróciły, by nie zniweczyły z takim trudem zdobytej niepodległości, by nie wywlekły z popieliska ledwie minionych, krwią i potem zroszonych wizyj przeszłości!

Cicho, jedwabiście i zadumanie zaścielają złociste, purpurowe płatki listkowe drogi polne i leśne ciepłym,

miękkim kobiercem. Listopad wszechwładnie i nieugięcie dźwierży swe berło!

Dostojny smutek wszechrzeczy kładzie się wraz z szarugą jesienną i przeciągłym, zimnym poświstem wichru, pokotem na zbolałych poznaniem sercach.

Gdzieś w trzewiach jaźni skomli błagalne wołanie: Panie! uchroni nas od złego, usuń zło ludzkie, oświeć maluczkich Twą wszechogarniającą dobrocią!

Na tle stosowanych w barwie, ciemnych pni drzew wirują tęczową kaskadą pożółkłe zwiastuny rychłej zimy, jakby ostatni akord lutej pieśni życia: sursum corda!...

Leci liście z drzewa...

A.

OSZCZĘDNOŚĆ.

Niema pojęcia, któreby w Polsce tak zostało umniejszone, wykoszlawione i zbagatelizowane, jak pojęcie oszczędności. Przeciętny Polak za oszczędnego człowieka ma dusigrosza o ciasnym sercu i wąskim umyśle, który odmawiając warsztatowi koniecznej naprawy, roli nawozów i uprawy, a bydłociu żywności i pielęgnacji, oszczędza grosze a traci tysiące. Ideałem oszczędności u nas jest pamiętna ze wspomnień młodości ciocia, która umiała na kupno i targi o dziesięć metrów tasiemki zużyć całe popołudnie lub tak długo gromadzić zapasy na czarną godzinę w spiżarni, aż większość nie spleśniała.

Oszczędność właściwie pojęta mieści w sobie pokrewne pojęcia celowości i gospodarności. Oszczędny jest człowiek, który szanuje pieniądź swój i cudzy, ale na równi z pieniądzem waży czas i energię. Rozumna oszczędność polega na osiągnięciu największych wyników przez zużycie najmniejszej ilości pracy, czasu i kapitału.

Stosownie do warunków bytu narodu, celów, które realizuje najogólniejszych pragnień i ideałów odmienne w różnych społecznościach, rozwija się i kształtuje zmysł oszczędności. Francuz lat dziesiątki odkładać będzie część swego dochodu, aby w latach pięćdziesiątych móc wycofać się od zajęć codziennych i wypoczywać względnie uprawiać po amatorsku naukę, sztuk, lub politykę. Szkot odkładając pieniądze, zapewnił sobie bezpieczeństwo egzystencji. Anglik nie oszczędza, lecz inwestuje. Tu motywem oszczędności jest do późnego wieku rozwój i rozkwit prowadzonego dzieła czyli businessu, w którym się bierze udział. Niemiec umie zarówno oszczędzać jak inwestować, aby zyskać potęgę (die Macht) dla siebie, swego zrzęsenia i swego państwa. Polak w masie swej mało oszczędny, umie jednak ograniczyć potrzeby swe do minimum, gdy mu przyświeca cel konkretny. Syn włościański potrafi dziesięć lat pracować, głodując w Ameryce, aby kupić one cztery mongi za Maćkową gruszą, których posiadanie było marzeniem jego ojca i całej rodziny.

Tak to korzenie oszczędności jednostki, rodziny i narodu tkwią w dążeniach i ideałach ogólnych. Aby być naprawdę oszczędnym, a nie sknerą, zbierającym grosz dla grosza, dla jego dźwięku czy połytku, trzeba posiadać silne dążenia, trzeba mieć cel w życiu i do jego realizacji dążyć świadomie i planowo. Oszczędność nie może być ideałem i celem sama w sobie. Nic tak nie rozpręża i nie psuje społeczeństwa, jak gorącz-

ka złota. Można być biednym jak mysz kościelna, a dokonać dzieł olbrzymich również w materialnej dziedzinie. Słowa Szczepanowskiego:

— Viollet-le-Duc w swoim dykcjonarzu architektury opowiada, jak surowy i najcięższej pracy rolniczej poświęcony zakon Cystersów, za impulsem św. Bernarda w XII wieku, wysłał w świat w 25 latach prze-



POPIERSIE WILSONA
W SIEDZIBIE LIGI NARODÓW.

Niebawem zostanie przysłane do Genewy wielkie popiersie twórcy Ligi Narodów dłuta rzeźbiarza amerykańskiego Baker'a.

szło 60 000 zakonników i założył w Europie przeszło 2000 klasztorów, rozsianych od Tybru do Wołgi, od Mauranares do Bałtyku.

Dziś przy ludności dziesięciokrotnej, przy kapitałach setkrotnych, przy całym aparacie kolei i telegrafów, byłoby to olbrzymiem przedsięwzięciem. Odliczyć tylko koszt i pracę, potrzebną do wybudowania w tak krótkim czasie tylu kościołów, klasztorów, wraz z uprawą roli, osuszeniem bagien, budową kanałów,

warsztatów, młynów i najrozmaitszych zakładów, dokonanych w XII wieku, bez pomocy nowożytnych narzędzi, maszyn, kapitałów i środków komunikacyjnych, to otrzymuje się cyfry, które każdy trzeźwy krytyk by z góry osądził jako wprost niemożliwe, wręcz niedorzeczne. Jedyną odpowiedzią jest fakt, że się tak stało“.

Po wszystkie czasy woła czynu jest najsilniejszym składnikiem dzieła. Chcecie uczyć dzieci oszczędności t. j. szacunku zgromadzonej w pieniądzu pracy, to stawiajcie im zawsze cel piękny i szlachetny, którego dzięki oszczędności dokonać będą mogli. Tą drogą zawsze dojdziecie do celu.

Przeciwnością oszczędności jest marnotrawstwo. Marnotrawstwo kwitnie w Polsce w specjalnych gatunkach. Stopa życiowa jest u nas na ogół tak niska, że o marnotrawstwie pieniądza przy nielicznych wyjątkach rzeczyć się nie warto. My marnotrawimy przedewszystkiem czas i energję.

Nie znam w Europie zachodniej wypadków takiego marnotrawienia czasu swego i innych, jak u nas. Wydaje się jakoby administracja polska specjalnie obliczona była na to, aby niszczyć czas obywateli i urzędników. W Anglii stempluje się dokumenty w każdym urzędzie pocztowym automatyczną maszynką w ciągu trzech minut, w Polsce czynność taka rabuje kilka godzin. Każdą sprawą w urzędzie polskim zabiera całe przedpołudnie, bo pan referent X. jest na jednej konferencji, a pan ref. Y. na drugiej. Niczego nie decyduje jednostka, ale cały łańcuszek ciał zbiorowych z natury swej za nic nie odpowiedzialnych. Ludność wiejska rozgoryczona jest nie na wysokość, ale na uciążliwość i częstotliwość podatków. Argument zdrowego rozsądku, o ile nie był przewidziany w ustawie, nigdzie nie znajduje posłuchu. Na marnotrawstwo czasu w Polsce zbyt mało zwraca się uwagi, a przecież usunięcie go nie jest rzeczą tak trudną. W całych wielkich dziedzinach, jak poczta, kolejnictwo, policja uzyskaliśmy już tempo zachodnie szybkiego załatwiania spraw. Trzeba tylko o tem pomyśleć.

Jedną z głównych przyczyn małej oszczędności czasu w Polsce są wady wychowania. Dzieci należy uczyć wyrażać się krótko i jasno. Jak dorosną, nie będą niepotrzebnie zabierały głosu na konferencjach, przelewając z pustego w próżne. Dalszą przyczyną strat czasu jest brak jednolitości w urządzeniu prywatnego życia w miastach, brak rozkładu dnia. Życie, urzędy, szkoły, biura nie działają jeszcze zgodnie. Ta sprawa winna być przedmiotem poważnych rozpraw, jak wzorując się na społeczeństwach zachodnich, stworzyć jednolity rozkład dnia.

Tomy możnaby pisać o oszczędności energii, o organizacji pracy. Wolę przytoczyć zamiast suchej teorii dwa przykłady, jak to postępowanie wdziera się już do nas.

Młody leśnik opowiada mi, że jeden z jego kolegów postanowił wprowadzić amerykańskie metody przy porębie leśnej. Podzielił robotę i robotników na partie, stopniowo wykonujące tylko pewne czynności i spotkał się naturalnie z ogólnym sceptycyzmem. W Polsce stosować wykresy Gant'a i to w leśnictwie. Wynik był, że przy pierwszych próbach robotnicy zarobili dziennie 60 proc. więcej, a całość poręby kosztowała o 40 proc. mniej niż preliminowano. Naturalnie śmiać się przestano.

Kolega znów, komendant bataljonu opowiada, jak zastosował wykresy Gant'a do ćwiczeń wojskowych i jak teraz wszystko sprawnie i szybko funkcjonuje. Raport komendantów kompanii odbywa się przez wręczenie wykresu, na którym plan prac i ich wykonanie są naznaczone.

Tak idea i metody amerykańskie, zmierzające do oszczędności czasu i energii, krzywić się zaczynają w Polsce już w dziedzinach daleko od życia fabrycznego leżących.

Sprawność i celowość pracy są podstawą i źródłem oszczędności.

A. Plutyński.

Nowe szlaki pacyfizmu ekonomicznego.

Zasada „Si vis pacem para bellum“ dała w praktyce opłakane dla świata wyniki. Opłakane w dosłownym znaczeniu, gdyż dziesiątki, jeśli nie setki, milionów ludzi istotnie krwawymi łzami okupiło zgubne konsekwencje niebezpiecznego paradoksu, zwanego pokojowym przygotowaniem wojennym. Dziś nie jest już dla nikogo tajemnicą, że głównym bodaj instygatorem faktycznym militarystyki agresywnej był w ostatnim półwieczu wielki przemysł, zwłaszcza hutniczo-metalurgiczny, który wojną, względnie jej groźbą użył do głębi swojego zbytu. Megalomanijskie plany Wilhelma spaliły prawdopodobnie na panewce, gdyby nie wtórowały im ambicje ekspansyjne Kruppa. Niepomierne apetyty (Putiłowskich, Dnieprowskich, Tułskich i innych) przedsięwzięcia zadały śmierć krociom rosyjskich oraz japońskich żołnierzy. Obecnie spostrzegają się europejscy potentaci przemysłowi, że należy zmienić dietę, inaczej bowiem dalszą kuracją gospodarczą pacjenta zajmą się wyłącznie Amerykanie. Gdyż i oni mają poważne racje troszczyć się o zdolność nabywczą „starego kontynentu“, jako iż w żyłach jego finansowych nie mało płynie „krewi dolarowej“.

Niema tego złego, co by na dobre nie wyszło. Uporczywe przesilenie gospodarcze, zataczające coraz szersze i głębsze kręgi, anomalia fluktuacji walutowych, przekształcające normalne transakcje handlowe w karkołomną spekulację giełdową, dyktatorskie tendencje bankierów nowojorskich, stale już grożących ultimatywnym „aut-aut“ — oto smutny bilans powojennych lat.

Tym jednak niepomyślnym okolicznościom w przeważnej mierze zawdzięczać należy korzystne zmiany zachodzące obecnie w ustroju ekonomicznym Europy, a mające przytem kapitalne znaczenie polityczne.

Rok bieżący przyniósł kilka międzynarodowych porozumień w dziedzinie wielkiego przemysłu, których zasadnicze cechy polegają na poważnym złagodzeniu wzajemnych rywalizacji przez ścisłe skoordynowanie wszechświatowego stosunku podaży do popytu na szereg artykułów pierwszej potrzeby.

Nie wchodząc w techniczne regulaminy tych paneuropejskich niemal organizacji przemysłowych oraz w ich niewymagającą żadnych komentarzy ogólnie światową wartość ekonomiczną, należy chociażby w paru słowach scharakteryzować dobroczynne następstwa poli-

tyczne i socjalne na takich podstawach opartej kooperacji międzynarodowej.

Produkcowanie żelaza w nadmiernych ilościach, nieodpowiadających faktycznym potrzebom, doprowadzą, jak wykazało doświadczenie pierwszego dziesięciolecia naszego wieku do ostrych kryzysów socjalnych, wywołanych nieuniknioną w takich razach redukcją płac robotniczych. Ta niezdrowa inflacja metalurgii zmusza pozatem fabrykantów do stwarzania sztucznego zbytu dla swoich wyrobów — jest ona pośrednim lecz rzeczywistym powodem nieusprawiedliwionych względami bezpieczeństwa zbrojeń, sprowadzających na ludzkość prędzej czy później klęskę wojny.

Skartelowanie hutnictwa przyczyni się w znacznym stopniu do usunięcia tych niebezpiecznych zjawisk, skierowując tę ważną gałąź przemysłu na właściwe tory egzystencji.

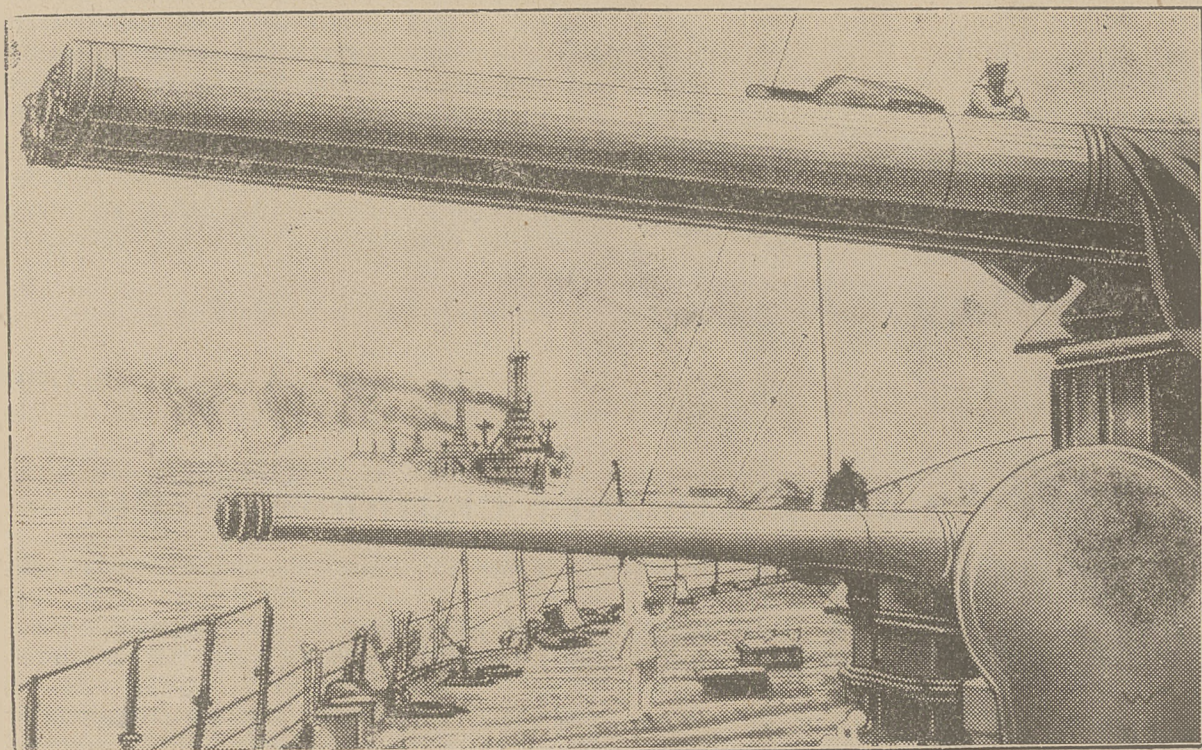
Podkreślić wreszcie wypada jeden punkt umowy, posiadający doniosłe skutki polityczne: zamierzona jest mianowicie specjalizacja przedsiębiorstw w poszczególnych krajach. Hasło samowystarczalności ustępuje miejsca międzynarodowo jednolitemu frontowi dobrowolnego uzależnienia wzajemnego. To rozczłonkowanie przemysłu na oddzielne warsztaty w różnych państwach, rozczłonkowanie, tworzące razem i tylko razem organiczną całość kładzie trudną do obalenia tamę wojowniczym planom imperjalistycznym. Im ściślej będzie wspólność produkcji hutniczej, tem bardziej skomplikowanym stanie się kucie broni.

Oto względy, dla których powitać należy z uznaniem ten zasadniczy zwrot w polityce przemysłu europejskiego. Jest on realnym zapoczątkowaniem pacyfizmu ekonomicznego, decydującego w dzisiejszych warunkach o wszystkich innych dziedzinach bytu ludzkiego i miejmy nadzieję, odegra w życiu państwowem i gospodarzem Polski rolę wybitnie dodatnią.

Nasz przemysł wojenny a możliwości gospodarcze Państwa.

Niejednokrotnie już czytaliśmy na łamach rozmaitych dzienników i czasopism, od najzwyklejszych począwszy do najbardziej fachowych, że przyszła wojna

Chodzi bowiem w równej mierze o przygotowanie tego przemysłu i rozbudowę, jak i jego racjonalną eksploatację.



WIELKIE MANEWRY FLOTY AMERYKAŃSKIEJ NA OCEANIE SPOKOJNYM.

Wyjazd pancerników na pełne morze.

będzie miała charakter walki chemicznej i gospodarczej.

Wobec tego, jest rzeczą zrozumiałą, że całe społeczeństwo z ogromną uwagą śledzić będzie wszelkie u nas w tej mierze poczynania, w szczególności zaś, niezbędnem jest stałe informowanie opinii całego kraju o stanie i rozbudowie naszego przemysłu wojennego, o programie i zabiegach, jakie w tym kierunku zakreśliło ministerstwo spraw wojskowych.

Ministerstwo musiało ocenić i posegregować przemysł, zdać sobie sprawę z ilości posiadanych wytwórni, któreby na czas wojny mogły być wyzyskane dla celów zaopatrywania armji, zestawić listy zapotrzebowań w poszczególnych dziedzinach wytwórczości i ich ugrupowanie w przemyśle, wreszcie stworzyć cały szereg nowych, dotychczas nieistniejących w kraju gałęzi przemysłu wojennego. Wytwórnice już istniejące należało zaopatrzyć w większą, odpowiednią ilość robotników, nowe maszyny do produkcji i surowiec.

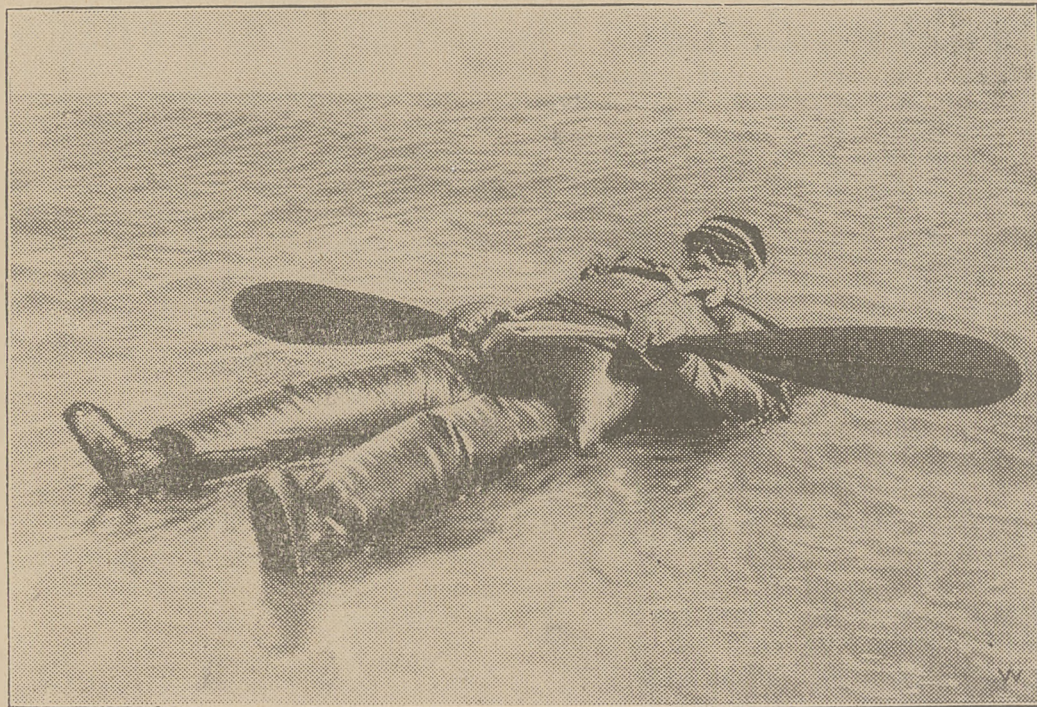
Równorzędnie ważną sprawą było zdanie sobie sprawy z bogactw naturalnych w Polsce, które mogłyby się mógł przemysł wojenny, jak również ustalić te surowce, sprowadzanie których, wobec braku ich w kraju, było i jest rzeczą nieodzowną dla produkcji.

Te wszystkie prace i studia organizacyjne nad stworzeniem materiałów, na podstawie których można już myśleć o zaopatrywaniu armji na wypadek wojny, doprowadziły do wyników dodatnich.

Dla wyjaśnienia powyższego przytoczymy tu przykład, odbiegający zresztą od praktycznej rzeczywisto-

związku z organizowaniem przemysłu wojennego, zaśla konieczność stworzenia fabryk karabinów, pocisków armatnich i karabinowych, samolotów i samochodów i silników do nich, wytwórni specjalnych gatunków stali (wytwory półszlachetne) itd.

Obecnie produkujemy w kraju wszystkie gatunki amunicji, jednakże w ilości niewystarczającej na potrzeby armji. Fabryka karabinów może produkować nawet na zagranicę. Produkcja wyrobów wybuchowych stoi na tym poziomie, że prace nad skutecznym rozwiązaniem tego zadania są prawie na ukończeniu.



ŻYWA ŁÓDŹ.

Ciekawego i praktycznego wynalazku dokonał pewien Amerykanin. Skonstruował on specjalny kostium gumowy, który napęcznie się powietrzem. W kostiumie tym może każdy człowiek utrzymywać się bardzo długo na powierzchni wody i przy pomocy małego wiosła, odbywać dłuższe podróże, nie odczuwając żadnego zmęczenia.

ści i będący nawskroś teoretycznym, a mianowicie: jeżeli przyjmijemy, że stan armji w czasie mobilizacji wzrasta trzykrotnie, to wówczas, wobec szybkiej zużywalności materiałów w polu, niszczenia i strat, powodowanych walkami, ilość zużywanej żywności w porównaniu do stanu pokojowego, wzrasta 3 i pół raza, umundurowanie 5 razy, amunicji 10 razy.

W ten sposób mniej więcej wyglądają przewidywania, robione na wypadek wojny, a biorące swe źródło w gruntownych studiach nad potrzebami wojska.

W dalszym ciągu stwierdzonem zostało, że w czasie naszej ostatniej wojny pokrywaliśmy potrzeby armji drogą importu niezbędnych materiałów, od czasu zaś zawarcia pokoju, rozpoczęto normalne prace nad stworzeniem własnego przemysłu wojennego, opartego na zasadzie samowystarczalności. Równocześnie stwierdzone zostało przez organa ministerstwa skarbu, że przemysł rządowy nie kalkuluje się, wobec czego trzeba było przejść do systemu prowadzenia przedsiębiorstw prywatnych.

Zaznaczyć należy, że t. zw. przemysł wojenny, jest tylko częścią tego przemysłu, który może i musi być użytkowany na potrzeby armji w wypadku wojny. W

Kwestja produkcji chemicznej została teoretycznie już rozwiązana, pod względem praktycznym osiągnęliśmy półprodukcję.

Zagadnienia wytwórczości samolotów, samochodów i silników do nich są prawie ostatecznie rozwiązane.

Przechodząc do sprawy kosztów utrzymania armji widzimy, że wprawdzie wysokość obciążenia podatnika wynosi u nas 23 zł. rocznie, jednak stanowi to sumę mniejszą, niż w Anglii i Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Budżet wojskowy we wszystkich państwach waha się w granicach około 30 proc. budżetu ogólnego, w Polsce, zaś budżet wojskowy nigdy nie był wyższy niż 36 proc., minimum zaś wynosiło 24 proc.

Nie należy, biorąc pod uwagę powyższe dane, zapominać o tem, że państwa tamte tworzyły swe armje stopniowo, czerpiąc fundusze na inwestycje i rozbudowę aparatu wojskowego z budżetów rocznych, wówczas gdy w Polsce z wyjątkiem zdobywcy po okupantach, wyrażającej się w sumie 520 milj. zł., nie posiadaliśmy nic i wszystko należało w tej dziedzinie stworzyć od podstaw.

Wydatki na wojsko mają zresztą wyraz w innych dziedzinach życia gospodarczego, partycypacja ta wynosi około 50 proc., czyli od 800 milj. do miliarda partycypuje się z funduszków wydatkowanych na wojsko na ogólnym rynku gospodarczym.

Koszta utrzymania żołnierza są u nas niższe. Wskazują na to następujące cyfry:

We Francji na jednego żołnierza wydatkowano w r. 1926 — 1.250 dol., w Anglii — 1.970, w Rosji — 521, w Polsce zaś 309 dol. Z cyfr tych wynika jasno, że

nasz stosunek do obrony **utrzymany jest w granicach możliwości gospodarczych państwa.**

W chwili obecnej **produkujemy amunicję i karabiny taniej niż szereg innych państw**, tak np. koszt karabinu polskiego jest niższy o 1,5 dol. niż zrobionego w Belgii.

Maszyny do wyrobu amunicji są już obecnie produkowane w kraju, co daje **niezależność pod tym względem od zagranicy i jest okolicznością niezmiernie ważną.**

O znaczeniu i zadaniach Polskiego Czerwonego Krzyża.

Ostanie wypadki majowe zwróciły uwagę i przypomniły społeczeństwu o istnieniu P. Cz. Krzyża. Należy zastanowić się nad znaczeniem instytucji tego rodzaju w państwie, oraz nad jej zadaniami w czasie pokoju i wojny.

Czerwony Krzyż jest instytucją stworzoną dla celów wojny. W myśl swej dewizy „inter arma caritas” niesie on żołnierzom nie tylko pomoc sanitarną, lecz również stara się zaspokoić ich różnorodne potrzeby duchowe. Aby móc zadaniom tym godnie sprostać, musi Cz. K. być zupełnie specjalnie zorganizowaną instytucją, posiadającą stałe i duże źródła dochodu. Wszystkie państwa rozumieją to doskonale i dlatego Cz. K. jest wszędzie, jeśli nie całkowicie oficjalną instytucją rządową, to przynajmniej w sposób specjalny uprzywilejowaną zarówno przez rząd, jak i społeczeństwo.

Organizacja Cz. K. musi iść w tym kierunku, aby w każdej chwili działalność jego mogła być uruchomiona. Dlatego też w czasie pokoju praca przygotowawcza Cz. K. nie może być nigdy przerywana. Jeśli składnice nie wypełnią się materiałami starannie dobranymi i przygotowanymi do tworzenia szpitali, czołówek, punktów opatrunkowych itp., jeśli Cz. K. nie będzie miał w ewidencji kadr przez się wyszkolonych siostr, sanitariuszy, doktorów i pełnomocników, to w chwili, kiedy, zgodnie ze swoim przeznaczeniem, powinien stanąć obok walczącej armii — może go zbraknąć.

Dlatego też na całym świecie przez długie okresy pokoju Cz. Krzyże przygotowują się systematycznie i

planowo do swoich zadań. Nie poprzestają one wyłącznie na prowadzeniu potrzebnych materiałów, ale, chcąc być instytucjami żywotnymi i sprawnymi, nie zaprzestają również swej pracy ratowniczej w czasie pokoju. W tym celu prowadzą szpitale, lecznice i ambulatorja, mogące być w każdej chwili zamienione na placówki, niosące pomoc żołnierzowi.

Polski Czerwony Krzyż stoi pod wielu względami w tyle za innymi Cz. Krzyżami. Złożyły się na to trzy powody:

1. Dorywczość organizacji, spowodowanej trudnymi warunkami wojny, w jakich powstawał i rozwijał się P. Cz. K.
2. Brak zrozumienia i poparcia społeczeństwa, które nie docenia doniosłego znaczenia instytucji tego rodzaju.
3. Brak podstaw materialnych do podjęcia planowej, na szeroką skalę pomyślanej akcji organizacyjnej.

Nieprzygotowanie Polskiego Czerwonego Krzyża ujawniło się wyraźnie przy ostatniej, pełnej zresztą odrodzenia i zapалу akcji ratowniczej w czasie dni majowych. Okazało się, że Cz. K. nie posiada środków transportowych, placówek sanitarnych, środków opatrunkowych w dostatecznej ilości, a nawet personelu sanitarnego dobrze zorganizowanego.

Uświadomienie tych rzeczy powinno przeniknąć szeroki ogół, powinno wzbudzić zainteresowanie społeczeństwa pracami Czerwonego Krzyża i żywe z nim współdziałanie.

SĄD i PRAWO

Co nowego niesie polska procedura karna?

Projekt nowej jednolitej procedury karnej został już przez Komisję Kodyfikacyjną opracowany i ogłoszony, a niezadługo już zapewne po przyjęciu go przez Radę Ministrów wejdzie jako projekt rządowy pod obrady Sejmu. Projekt ten pod wielu względami jest wyrazem najbardziej nowoczesnych postulatów zarówno teorii prawa, jak i praktyki sądowej, a rzut oka na sposób ujęcia szeregu kwestji wystarczy, by się o tem dowiednie przekonąć.

Weźmy więc na początku naszych rozważań, temu projektowi poświęconych, zagadnienie śledztwa wstępnego.

Jak wiadomo, śledztwo wstępne jest to działalność przedsięwzięta przez władzę sądową, mającą na celu zbadanie istoty przestępstwa, zarówno pod względem przedmiotowym, jak i podmiotowym i to przed skierowaniem sprawy do jej merytorycznego osądzenia. Ostatnio w nauce bardzo poważnie kwestjonowano rację bytu śledztwa wstępnego, a w wielu prawodawstwach państw zachodnich zostało ono ograniczone do nader wąskiego zakresu spraw. Najważniejszymi argumentami, przemawiającymi za tem ograniczeniem śledztwa, jest zarzut wprowadzenia do sprawy subiektywizmu

przez sędziego śledczego, oraz zbyt długie przewlekanie procesu.

W b. Kongresówce owe zwięzanie zakresu spraw, w których konieczne jest śledztwo, znalazło wyraz już w noweli z 1921 roku, która ograniczyła konieczność stosowania śledztwa wstępnego tylko do zbrodni.

Wymieniony na wstępie projekt Komisji Kodyfikacyjnej R. P., holdując nowoczesnym teorjom, utrzymuje śledztwo wstępne tylko w sprawach zagrożonych najcięższymi karami, zarazem jednak wprowadza on zasadniczą zmianę w samej strukturze śledztwa wstępnego. O ile bowiem śledztwo dzisiejsze opiera się u nas na zasadach „procesu inkwizycyjnego“, to projekt Komisji Kodyfikacyjnej przekreśla tę zasadę dwustronności niejako sędziego śledczego, który dzisiaj zbiera zarówno poszlaki, obciążające, jak i materiał odwodowy — wprowadzając zasadę skargowości czyli równorzędności stron w śledztwie. O ile więc dotychczas oskarżony nie był stroną równoprawną w czasie trwania śledztwa wstępnego, a adwokat jego ani zadawać pytań, ani nawet asystować nie miał prawa przy badaniu swego klienta, to według projektu sytuacja oskarżonego ulegnie zasadniczej zmianie. Oto bowiem sąd w miarę możliwości winien będzie zawiadamiać o terminach czynności dokonywanych w czasie śledztwa wstępnego zarówno oskarżyciela jak i podejrzanego lub jego obrońcę. Wynika więc z tego, że nic już nie stanie na przeszkodzie obecności obrońcy oskarżonego w kancelarii sędziego śledczego, zwłaszcza w czasie badania jego klienta, który wspólnie z adwokatem występować będzie w charakterze równoprawnionej strony.

Znaczenie tej reformy dla gruntowności śledztwa jest niewątpliwe, zwłaszcza gdy dodamy, iż inny przepis projektu zezwala stronom w czasie śledztwa wstępnego na zadawanie pytań świadkom i biegłym.

Często słyszy się dzisiaj w kancelarii sędziów śledczych urywek tak rozpoczynającej się rozmowy telefonicznej :

— Panie pośle (lub senatorze, dyrektorze, generale), zachodzi konieczność przesłuchania pana w charakterze świadka. Kiedy i o której godzinie rozporządza pan czasem, by móc przybyć do kancelarii sędziego śledczego celem złożenia zeznań?“

Odpowiedź dygnitarza, do którego w ten sposób zwraca się sędzia śledczy, bywa bardzo różna: zdarza się także, iż ów dygnitarz naznaczywszy godzinę przybycia, nie zjawia się wcale, i to bez żadnego nawet usprawiedliwienia. A skutek tego — przedewszystkiem — tamowanie toku czynności śledczych, wytwarzanie chaosu w zajęciach sędziego śledczego, a co najważniejsze — przeciąganie śledztwa w nieskończoność.

Zapytać więc należy, dczegóż to wobec dygnitarzy różnego autoramentu stosują sędziowie śledczy tego rodzaju metody „ugrzecznonionych zaprosin“, a nie zwykłych i bezapelacyjnych wezwań? Odpowiedź na to pytanie daje nam po dziś dzień obowiązujący art. 38 ustawy postępowania cywilnego, (przejętej po rosyjskich zaborcach), stosowany prze analogię i w postępowaniu karnem. Artykuł ten przystosowany do specyficznych stosunków carskiej Rosji stanowił, iż urzędnicy pierwszych dwóch klas, członkowie Rady Państwa, Dumy, Prezes Ministrów, Ministrowie, Sekretarze Stanu, Senatorowie, Namiestnicy, generał-gubernatorowie, komendanci okręgów wojennych i inni zwierzchnicy wojskowi oraz różni inni dygnitarze 20-tu przeróżnych kategorii, a więc archierejowie, kuratorowie okręgów naukowych, ober-policmajster miasta Warszawy i t. d. — wszyscy oni w razie wezwania ich w charakterze świadków, mogli prosić sąd w ciągu trzech dni od chwili zamieszkania. Przepis ten stał się więc dzisiaj, jak widzimy, podstawą do wprowadzenia zwyczaju, którego praktykowanie wydaje się z wielu względów conajmniej niewłaściwe, choćby z uwagi na stanowisko i autorytet władzy sądowej. Jako zabytek archaiczny, z czasów niepowrotnych, stanie się niedługo i sam przepis i jego wykonanie dzisiejsze — li tylko wspomnieniem, jakby bajką o żelaznym wilku, projekt bowiem polskiej ustawy postępowania karnego żadnych osób uprzywilejowanych w stosunkach z władzami sądowymi nie zna. Tu wszyscy, gwoli ugruntowania praworządności i podniesienia powagi władzy sędziowskiej, winni będą na wezwanie sędziego stawić się osobiście i niezwłocznie, a jedyny wyjątek, jaki uczyniono, dotyczy reprezentującego majestat Państwa — Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W projekcie bowiem czytamy: „W razie potrzeby przesłuchania Prezydenta Rzeczypospolitej jako świadka, sąd zwraca się do Niego piśmiennie z prośbą o wyznaczenie miejsca i czasu przesłuchania.

Projekt ustawy o organizacji więziennictwa w Polsce.

Dotychczasowa organizacja więziennictwa nie odpowiada w dostatecznym stopniu wymogom współczesnych metod kryminalistycznych; ponadto odmienna organizacja władz więziennych w poszczególnych b. zaborach wymaga możliwie szybkiego ujednostajnienia — pod kątem widzenia podniesienia poziomu naszego więziennictwa. Ministerstwo Sprawiedliwości przygotowało projekt ustawy o organizacji więziennictwa i minister sprawiedliwości wniósł go w dniu 9 czerwca 1925 roku do Sejmu.

Projekt ten opiera się na następujących zasadach: 1) wszystkie więzienia (z wyjątkiem więzień wojskowych i aresztów policyjnych) podlegają Ministrowi sprawiedliwości. Dotyczy to również zakładów wychowawczo-poprawczych dla nieletnich przestępców.

2) Hierarchja władz więziennych opiera się na dwuinstancyjności t. zn., że pomiędzy naczelnikiem więzie-

nia a ministrem sprawiedliwości niema instancji pośredniej.

3) Zakłady karne dzielą się na więzienia i areszty, przyczem, ze względu na rodzaj kary pozbawiania wolności i pojemność zakładów rozróżnia się 3 klasy więzień: a) więzienia o pojemności powyżej 450 osób, b) poniżej 450, lecz powyżej 150 i c) więzienia — poniżej 150 osób oraz areszty. Ministrowi sprawiedliwości służy prawo przenoszenia więzień z jednej klasy do innej.

4) Stosuje się klasyfikację więźniów, wyodrębniając: mężczyzn od kobiet, nieletnich od dorosłych, śledczych od karnych, politycznych od pospolitych.

5) W więzieniu stosuje się nauczanie w zakresie szkoły powszechnej. Uczy się więźniów do lat 40, skazanych na karę ponad 1 rok więzienia.

6) Pracę więźniów, obok nauki, uznaje się za środek poprawczy i stosuje obowiązkowo do skazanych na ka-

rę więzienia. Więźniowie śledczy oraz aresztanci również mogą być zatrudnieni pracą według własnego wyboru. Przy wyznaczaniu pracy mają być uwzględniane: stan zdrowia, wiek, płeć, kwalifikacje, stopień wykształcenia, dotychczasowe zajęcie i zamiłowanie więźnia do pewnej gałęzi pracy. W miarę możliwości mają być uwzględniane życzenia więźniów. Więźniowie otrzymują wynagrodzenia za pracę oraz mogą korzystać ze specjalnych premii w razie dużej wydajności pracy i zamiłowania do niej.

7) Za naruszenie obowiązującego regulaminu przewiduje się stosowanie poniższych kar dyscyplinarnych: a) nagana, b) pozbawienie ulg i przywilejów, przyznanych w myśl regulaminu więziennego na czas do 4 tyg., c) pozbawienie praw korzystania z książek, pism, odwiedzin lub prowadzenia korespondencji, albo jednego z tych praw na czas do 4 tygodni, e) pozbawienia pracy zarobkowej na czas do 2 tygodni, f) post o chlebie i wodzie w dniach przez inne przegrodzonych, ogólna liczba dni postu, wymierzonych jednorazowo nie może przekraczać ośmiu, pozbawienie pościeli (twarde łoża) na czas do jednego tygodnia, h) samotne zamknięcie w odosobnionej celi na to przeznaczony na czas do 2 tygodni, wreszcie i) zamknięcie w celi ciemnej na czas do 2 dni. Przy stosowaniu kar zawartych w punktach: f, g, h, i — należy zasięgnąć opinii lekarza więziennego. Projekt wyłącza stosowanie tych ostatnich kar do nieletnich, oraz kobiet ciężarnych. Przeciw decyzji, nakładającej karę dyscyplinarną, więzień może wnieść zażalenie, które rozstrzyga właściwy prokurator sądu okręgowego.

W więzieniach mają być prowadzone rejestry wymierzonych kar dyscyplinarnych.

Uznając za konieczne stałe ulepszanie systemu i warunków odbywania kary pozbawienia wolności, Mini-

sterstwo Sprawiedliwości prowadzi prace nad wprowadzeniem progresywnego systemu odbywania kary w więzieniach, uznanego powszechnie za najlepszy i stosowanego, zarówno w W. Brytanii jak i innych państwach. Wspomniany system ma z punktu widzenia polityki kryminalnej tę nieocenioną zaletę, że los więźnia i warunki jego w więzieniu składa w ręce jego samego. Więzień, wykazując poprawę ma możliwość stałego, stopniowego poprawiania warunków swego bytu, a nawet skrócenia czasu pobytu w więzieniu. Projekt zastosowania w Polsce systemu progresywnego został opracowany w łonie specjalnie w tym celu powołanej Komisji.

Równocześnie, biorąc pod uwagę zadania administracji więziennej, zwłaszcza przy wprowadzaniu systemu progresywnego, jak również potrzebę współdziałania społeczeństwa, Ministerstwo Sprawiedliwości zamierza powołać do życia komisje więzienne, w skład których wchodziłoby przedstawiciele władz wymiaru sprawiedliwości (sędzia okręgowy i prokurator), administracji więziennej (naczelnik więzienia), duchowny, lekarz i nauczyciel więzienny, administracji ogólnej (starosta), samorządu (delegat sejmików) oraz przedstawiciele „Patronatu“.

Powyższe komisje na wzór podobnych instytucji, istniejących w W. Brytanii, Belgii, Niemczech, Szwajcarii itd., nie podważając ustalonych zasad administracji więzień, brałyby udział w życiu więziennym, czuwając nad stosowaniem regulaminu więziennego w humanitarnym wykonaniu kary, którą Ministerstwo Sprawiedliwości opiera, zgodnie z postulatami nauk kryminalistycznych, na trzech podstawach: praworządności, nauki i pracy.



ZE ŚWIATA NAUKI



Ludzie z epoki kamiennej jeszcze żyją.

Holenderska ekspedycja naukowa odkryła przed niedawnym czasem nieznaną dotychczas rzekę na Nowej Gwinei oraz poznała bardzo dziwacznych ludzi nad ową rzeką zamieszkałych. Są to ludzie żyjący w najprymitywniejszych warunkach zupełnie przypominających epokę kamienia ciosanego.

Kiedy po raz pierwszy członkowie ekspedycji zauważyli tych dzikusów, jeden z żołnierzy eksporty strzelił w górę. Wywołało to oczywiście wśród dzikich panikę i spowodowało natychmiastową ucieczkę. Dopiero po długich i żmudnych poszukiwaniach odnaleziono ich znowu w głębokiej dżungli. Zachowali się oni wobec białych bardzo przyjaźnie i na migi dali im znać, że ich zapraszają do swoich stałych siedzib. Na znak dany przez dzikich łodzie ekspedycji popłynęły dalej w górę rzeki i przez wąską, wśród gęstych zarośli płynącą odnogę, wprowadzone zostały do szeroko roz-

lanej zatoki. Leżało na jej brzegu około dwudziestu wydrążonych w pniach łodzi. Opodal stały z trzciny plecione chatki. W wiosce odbywał się właśnie pogrzeb. Ludność wioski na widok nigdy niewidzianych białych ludzi rzuciła się do ucieczki, pozostawiając jednak na znak uczuć przyjaznych swoją broń. Były to noże, strzały i siekiery o ostrzach niezdarnie wyciosanych z kamienia. Ekspedycja udała się w dalszą drogę aż do źródeł rzeki, które znajdują się u podnóża gór. Wszędzie po drodze spotykano małe wioski, zamieszkiwane przez niezwykle trwożliwą ludność, która na widok białych pozostawiała broń i umykała w zarośla. Dwóm członkom ekspedycji pp. Lecoux i Stirling udało się wreszcie zbliżyć do paru dzikusów. Pierwszy raz w życiu widzieli oni może stalowe i żelazne siekiery, a wypróbawwszy doskonałości tych przedmiotów ofiarowali za nie całe mnóstwo noży i siekier kamiennych, które będą przywiezione do muzeum w Amsterdamie.

Nowe źródło energii.

Siła muskularna zwierząt i ludzi była jedynym źródłem energii dla starożytnych. Dopiero za czasów cesarza Augusta zbudowano pierwszy młyn wodny, zaś w okresie wojen krzyżowych pojawiają się pierwsze wiatraki. Mijają długie wieki i aż pod koniec wieku XVIII wynalezienie maszyny parowej zwraca uwagę ludzkości na węgiel kamienny, który wkrótce staje się najwybitniejszym źródłem energii mechanicznej. Lecz węgiel może się łatwo wyczerpać i dlatego uczeni starają się koniecznie wynaleźć inne, równie wydajne źródło

1 sekundę na jeden metr kwadratowy powierzchni daje 0,4 kalorii ciepła. Ten sam promień dałby na 1 hektar powierzchni 22,560 koni parowych. Chodziło już więc tylko o „drobnostkę“, o umiejętność skupienia tej energii na małej przestrzeni. Mouchot pracował nad skonstruowaniem takiego skupiającego przyrządu przez długi szereg lat i wreszcie udało mu się skonstruować mały motorek słoneczny, który wyrzucał cienki strumyczek wody na 2 metry w górę. Napoleon III zainteresował się tym wynalazkiem i dał Mouchotowi możliwość pracy w



TU CHCE ZAMIESZKAĆ WILUŚ!

Zamek pod Homburgiem, do którego chce się przeprowadzić ekskajzer z miejsca swego dotychczasowego pobytu (Doorn w Holandji), nie służącego mu ze względów „klimatycznych“. Na mocy zawartej ostatnio między rządem Rzeszy a byłym domem panujących Hohenzolernów umowy, rząd niemiecki oddaje do dyspozycji Wilhelma Pruskiego i jego małżonki (§ 7 tej umowy) zamek ów na dożywotnie miejsce zamieszkania w razie ew. wyrażonego z jego strony życzenia. Krążą niesprawdzone do tej pory pogłoski, jakoby ekskajzen już się tam sprowadził.

dło siły, któreby mogło sprostać coraz większym wymaganiom techniki. Wynaleziono więc „biały węgiel“ — jak nazwano siłę spadku wody, wypływającej z wysokogórskich lodowców, czynione są również we Francji próby z „węglem zielonym“, którą to nazwę nadano sile wyłanianej przez przyprływy i odpływy morskie. Ale największym zbiornikiem energii, życiodawcą ziemi słońcem mało się dotąd zajmowano.

Przed paru tygodniami jeden z członków Francuskiej Akademii Nauk ścisłych przypomniał, że był kiedyś we Francji człowiek nazwiskiem Mouchot, który gdyby teraz żył, niejedno o wyzyskaniu siły słońca mógłby powiedzieć. Ów Mouchot, który urodził się w roku 1825, z wielkim arudem, z powodu ubóstwa, przebił się przez szkoły i został wreszcie skromnym nauczycielem rysunków w Alencon. Ale umiłowaniam jego była fizyka. Marzył on zawsze o możliwości wyzyskania energii światła słonecznego do poruszania maszyn. Wychodząc z założenia, że promień słońca, działający przez

państwowym instytucie fizycznym w Meudon. W roku 1878 Mouchot na polu Marsowem w Paryżu demonstruje tłumom zebranej publiczności swój ulepszony już motor słoneczny, który na wysokość 2 metrów pompował w 1 minucie 2 metry sześciennie wody. Zapał był wielki i wkrótce zebrano fundusz, ażeby Mouchot mógł w bardziej niż Francja „słonecznym“ Egipcie dalej swą pracę prowadzić. Ale Mouchot wkrótce w Egipcie zachorował na oczy i oślepił, potem i ogłuchł. Musiał powrócić do Francji. Tu w nędzy i zapomnieniu włócił ciężki swój żywot aż do roku 1912, w którym zmarł.

Teraz Akademia Nauk przypominała sobie o nim. Przyniesiono z muzeum stary motorek słoneczny Mouchota i najznamienitsi fizycy francuscy uznali, że jest to maszyna bardzo ciekawa jakkolwiek jeszcze niedoskonała. Zabrano się do pracy nad tym motorkiem i podobno kwestja zbudowania doskonałego motoru słonecznego, a tem samem uzyskania najtańszej siły napędowej jest kwestją bardzo już niedługiego czasu.

Ultra dźwiękowe sygnały.

Wejście okrętu do portu przedstawia zwykle poważne trudności i prawie zawsze wprowadzenia dokonywać musi specjalny pilot. Dla jego orientacji ustawia się najrozmaitsze sygnały świetlne i kolorowe flagi, wszystko to jednak nie może być brane pod uwagę w czasie burzy lub gęstej mgły. Starano się tedy zamiast sygnałów optycznych wprowadzić sygnały dźwiękowe nadmorskie lub podmorskie oraz do sygnalizacji użyć fal Hertza. Jednakże sygnały dźwiękowe, zwłaszcza podmorskie bywają często zmacone przez tak zwane dźwięki „pasożytnicze“, tak dobrze znane wszystkim amatorom radji, zaś wysyłanie fal Hertza w pewnym ściśle określonym kierunku jest niemożliwe. Zdarzają się tu pomyłki dochodzące aż do 180 stopni.

Dwóch inżynierów francuskich pp. Chilowski i Langevin zbudowali teraz nowy aparat sygnalizacyjny udoskonalony, który władze morskie, ku swemu zupełnemu zadowoleniu, wypróbowały w porcie Calais. Siłą działającą w tym nowym aparacie są fale ultra dźwiękowe. Są to fale tego samego rodzaju co fale dźwiękowe, tylko o znacznie większej częstotliwości, woda jest doskonałym przewodnikiem fal ultra dźwiękowych, które wydobywa się przy pomocy wibrującej tarczy meta-

lowej. Wydobyty w ten sposób snop „promieni“ ultra dźwiękowych łatwy jest do skierowania w każdym ściśle określonym kierunku.

Przy pomocy oscelacji elektrycznej wydobyta fała, przetwarzana aparat Chilowskiego i Langevina na drgania mechaniczne. Aparat odbiorczy na okręcie czyni odwrotnie, mechaniczne drgania przetwarzając na oscelację elektryczną — pozwalając w ten sposób na szczególnie skonstruowanym aparacie odczytywać odległość okrętu od punktu, skąd wysłano sygnał. Pierwszy taki aparat umieszczono na końcu molo-portowego w Calais. Znajduje się on na głębokości 4-ch kilometrów. Przy pięknej pogodzie może być „słyszalny“ na 8 do 10 kilometrów.

Przy aparacie odbiorczym na okręcie stoi obserwator, który po intensywności fal poznaje kierunek, w którym znajduje się sygnał, oraz w jakiej ten sygnał jest odległości. Pomyłka co do kierunku nie może przenosić dwu stopni. Oznaczenie odległości jest zupełnie dokładne.

Częstliwość fal ultra dźwiękowych z Calais wynosi 39.000 drgań na sekundę. Działanie aparatu jest zupełnie automatyczne i do obsługi jego nie potrzeba ani jednego człowieka.

Charakterystyczna różnica.

W związku z rozpoczęciem roku szkolnego zwraca uwagę jeden z nauczycieli francuskich na różnicę, istniejącą pomiędzy kierunkami pedagogicznymi francuskimi i niemieckimi w dziedzinie wykładów historii. Kongres pedagogów francuskich, odbyty niedawno w Strasburgu, uchwalił skreślić w podręczniku szkolnym następujący ustęp: „Francja, przeniknięta ideałami pracy i pokoju, została w sierpniu 1914 r. brutalnie napadnięta przez Niemcy“. Uznano, że powiedzenie takie wpaja w młodzież niepożądane uczucia nienawiści względem sąsiadów. Natomiast w „Geschichtserzählungen für die

Unterstufe“, książce, wydanej w 1926-ym r, dla nauczania historii w niższych klasach, „znajduje się inne wytłómaczenie przyczyn wojny. „Francja marzyła o zemście i pragnęła odzyskać Alzację oraz Lotaryngję. Wobec czynionych przygotowań wojennych i pogwałcenia przez Francję naszych granic, cesarz nasz wypowiedział otwarcie i lojalnie wojnę naszym sąsiadom“. Wszelkie komentarze są istotnie zbyteczne... Dla młodzieży, wychowanej w tym duchu, język, którym mówi Genewa, pozostanie niezrozumiałym.

Przykład do naśladowania.

London umie nie tylko czczyć, ale i wyzyskiwać swoich bohaterów. Wyzyskiwać, co prawda, szlachetnie, jak to uczynił ostatnio z największym bohaterem chwili obecnej, Alanem Cobhamem, raczej sir Alanem Cobhamem, bowiem król, jak wiadomo, nadał mu w nagrodę tytuł szlachecki, a wrażliwi na tytuły Anglicy już o nim inaczej nie tylko nie piszą, ale nawet potocznie nie mówią.

Otóż owo szlachetne wyzyskiwanie sir Alana Cobhama, o którym mowa, oparte jest na inicjatywie pisma „Daily Mail“, które zaprosiło wielkiego lotnika do wygłoszenia, wobec dzieci szkół londyńskich i specjalnie dla nich, odczytu o locie jego do Australji i z powrotem. Sir Cobham przyjął chętnie zaproszenie, dzięki czemu zapowiedziany odczyt odbył się dnia 16 bm. w oblężym Royal Albert Hallu, Kensington.

Bilety na odczyt ten otrzymały dzieci zupełnie bezpłatnie, jako goście redakcji „Daily Mail“, do której też mają być zgłoszone zapotrzebowanie biletów. Departament Szkolnictwa wysłał zgórá 2.000 wezwań do szkół pozostających pod jego kontrolą, upoważniając ich kierowników do zwracania się do redakcji „Daily Mail“ po zaproszenia, a także do organizowania partji dzieci za zgodą ich rodziców. Przewodniczący London County Council Education Committee, W. H. Webbe, ogłosił publiczne podziękowanie redakcji, „której piękna myśl umożliwiła dzieciom londyńskim widzenie i słyszenie sir Alana Cobhama, którego czyny bohaterskie jako lotnika tak rozpalają młodocianą ich wyobraźnię“.

Słuchaczami odczytu mogą być dzieci wszystkich szkół w obrębie Londynu i jego przedmieść, liczące najmniej 11 i najwyżej 16 lat.

Tyle w Londynie. Przyznaję, że wybrałem fakt ten rozmyślnie na temat niniejszej korespondencji, bo przecież i my mamy naszego bohatera lotniczego, Orlińskiego, którego dziejów lotu z Warszawy do Tokio i z powrotem wysłuchałyby z równą przyjemnością, a co wa-

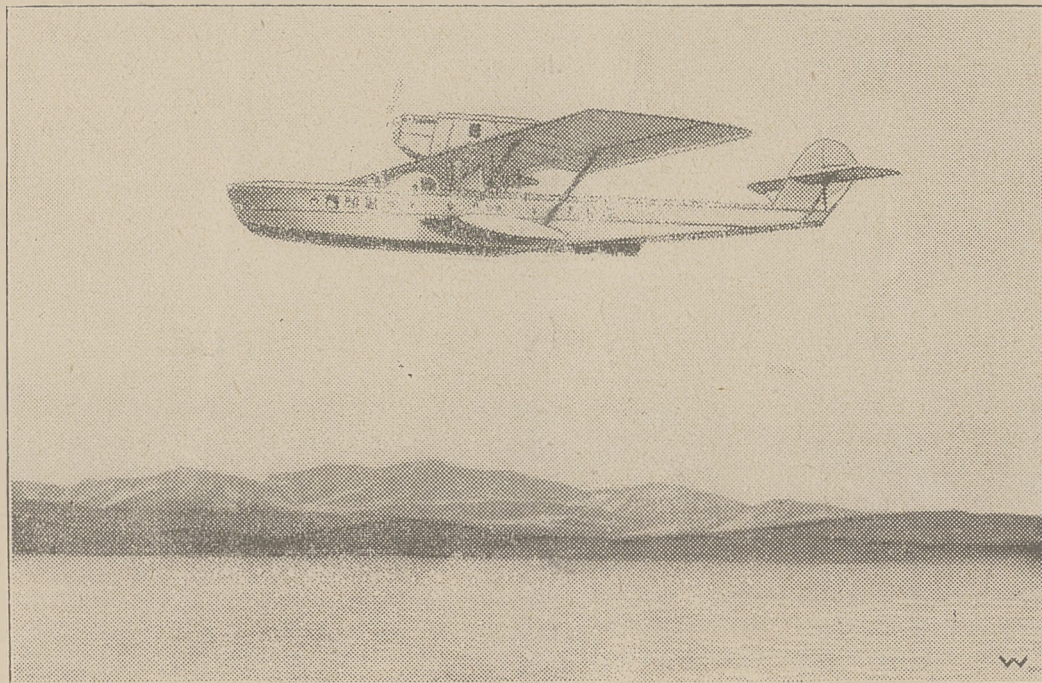
żniejsza z niemniejszą pedagogiczną, a zarazem dydaktyczną korzyścią dzieci szkół naszych.

A może chociażby przez radio? Napewno jednak wolałyby nie tylko słyszeć opowiadania Orlińskiego, ale i widzieć go.

Zagadnienie odpowiedzialności Tow. Lotniczych.

Szybko postępujący rozwój lotnictwa wywołał potrzebę prawnego unormowania szeregu kwestyj, jakie narzuciło życiu praktyczne wykorzystanie komunikacji powietrznej. Jedną z najbardziej zasadniczych i palących kwestyj, jakie się w tym splocie zagadnień wysunęły na plan pierwszy, jest niewątpliwie sprawa odpowiedzialności towarzystw lotniczych, i to zarówno

Gdy w roku 1924-ym wydano we Francji ustawę o żegludze powietrznej, to w szeregu przepisów jej zajęto analogiczne stanowisko, gdyż ustalono, że przewożący samolotem jest z samego prawa odpowiedzialny za wszelkie szkody, wyrządzone ludziom, znajdującym się na powierzchni ziemi, wskutek ewolucji samolotu lub przez przedmioty, które spadły z samolotu na zie-



„SUPERWAL“.

Jest to nazwa największego hydroplanu, jaki dotychczas został zbudowany. Posiada on 23,5 metr. długości i 28 metr. szerokości, obliczony jest na 25 pasażerów i zabiera materiał pędny na 2000 km. drogi powietrznej. — Zdjęcie nasze przedstawia „Superwala” podczas swego pierwszego lotu pasażerskiego.

względem pasażerów, korzystających z samolotów jako środków komunikacji, jak i względem osób, znajdujących się na powierzchni ziemi.

Nie posiadając dotychczas specjalnych norm prawnych, sądy rozstrzygały podpadające ich orzecznictwu wypadki — w drodze odpowiedniej wykładni ogólnych przepisów, dotyczących odszkodowania. Sądy francuskie w tych sprawach wzięły za punkt wyjścia art. 1384 cz. I Kodeksu Napoleona, głoszący, iż odpowiedzialnym się jest za szkodę zrządzoną przez „...przedmioty, które się ma pod swoim dozorem”. Następnie orzecznictwo tych sądów poszło w tym kierunku, iż ciężar dowodu przerzucono na sprawcę t. zn. na towarzystwa lotnicze, które dla zwolnienia się od odpowiedzialności muszą ustalić, że wypadek miał miejsce wskutek siły wyższej, winy osoby trzeciej lub też samej ofiary. Życiowo biorąc, jest to stanowisko słuszne, gdyż ustalanie winy samolotu przez poszkodowanego byłoby wręcz niemożliwe.

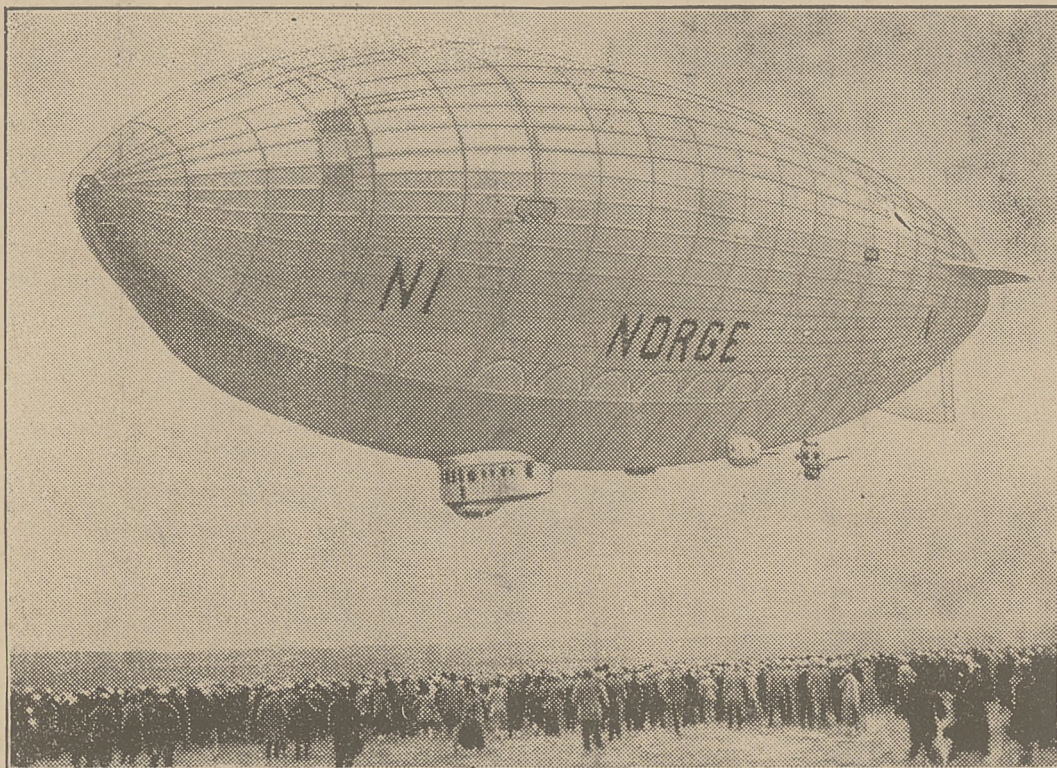
Ustalono jednak, że wina ofiary ziemskiej tę odpowiedzialność. Natomiast co do odpowiedzialności przedsiębiorstw względem przewożonych pasażerów, to przeważna część ustawodawstw europejskich uznała t. zw. „klauzulę nieodpowiedzialności”, tj. zastrzeżenia towarzystw lotniczych czynione względem pasażerów, iż nie ponoszą żadnej odpowiedzialności — za nieważne. Takie postawienie kwestji wydaje się jedynie słusznem, gdyż w umowie przewozu, zwłaszcza drogą powietrzną pasażer jest stroną słabszą, a zgoda jego na „klauzulę nieodpowiedzialności” tj. wyrzeczenia się ewentualnego odszkodowania w razie jakiegoś wypadku — nigdy nie jest dowodem jego nieprzymuszonej i wolnej woli.

Polska w chwili obecnej nie posiada jeszcze ustawy o żegludze powietrznej. W sprawach więc omawianych należy stosować ogólne normy prawa cywilnego, a mianowicie — art. 1384 cz. I Kodeksu Napoleona, gdy chodzi o szkody wyrządzone osobom znajdującym się na powierzchni ziemi, zaś „klauzulę nieodpowiedzial-

ności“ unieważniać na zasadzie przepisu art. 6 Kodeksu Cywilnego Król. Polskiego, głoszącego, iż „przez prywatne umowy nie można ubliżać prawom, które do porządku publicznego i dobrych obyczajów zmierzają“.

Ponieważ w najbliższym czasie Rada Ministrów przystąpi do rozpatrzenia opracowanego przez Ministerstwo Kolei projektu polskiej ustawy o żegludze powietrznej, należy przeto z kolei zapoznać się z projek-

Zaznaczyć jednak należy, że równocześnie zabezpieczono także i interesy przedsiębiorcy, gdyż ograniczono w projekcie ustawy wysokość wynagrodzenia rzeczywistej szkody do kwoty 10.000 zł., pozostawiając zresztą stronom swobodę zawarcia odmiennej w tym względzie umowy. To ograniczenie ustawowe normalnej wysokości odszkodowania jest bez wątpienia konieczne, wypłaty bowiem zbyt wielkich odszkodowań,



STATEK NAPIOWIETRZNY „NORGE“ W PODRÓŻY NAOKOŁO ŚWIATA.

Olbrzymi statek, w którym Amundsen dokonywał lotu nadbiegunowego, wyruszy w tych dniach wraz z całą swą dawną załogą w wielką podróż naokoło świata, przyczem przeleci on nad biegunem północnym i południowym.

Amundsen osobiście w podróży udziału brać nie będzie.

tem odnośnych przepisów, które niezadługo będą obowiązywać na całym terytorjum Rzplitej. Otóż projekt polskich przepisów stanowi, że przedsiębiorca przewoźny obowiązany jest wynagrodzić szkody z powodu zabicia, zranienia lub też uszkodzenia rzeczy, o ile nie udowodni, że nieszczęśliwy wypadek względnie szkody powstały: a) z powodu siły wyższej lub b) z winy poszkodowanego. Widzimy więc, że pojęcie odpowiedzialności towarzystw lotniczych zostało przez prawodawcę polskiego ujęte w duchu nowoczesnych ustawodawstw europejskich.

mogłyby spowodować ruinę przedsiębiorstw lotniczych.

Projekt ustawy polskiej zawiera również przepis, uznający t. zw. „klauzule nieodpowiedzialności“ za nieważną; postanowienie to, jakżeśmy to już wykazali, zabezpiecza całkowicie i w sposób zasadniczy interes pasażera.

Z powyższego krótkiego przeglądu widzimy, że polski projekt ustawy o żegludze powietrznej rozwiązał zagadnienie odpowiedzialności towarzystw lotniczych w sposób jaknajbardziej racjonalny, gdyż wziął po opiekę prawa zarówno interesy pasażera jak i przewoźącego je w sposób jaknajbardziej harmonijny.



Nieco o stosunkach międzynarodowych w Chinach.

Wielkie mocarstwa nie uznają rządu pekińskiego. Wobec tego prace, mające na celu rewizję stosunków międzynarodowych Chin pozostają nadal jedynie w stadium przygotowawczem. Konferencja celna została odroczonej do jesieni. Posiedzenia ostatnich czasów odbywały się bez udziału delegatów chińskich, a na

posiedzeniach tych wypracowany został nader ważny projekt niezwłocznego wprowadzenia w życie dodatków celnych przewidzianych na konferencji waszyngtońskiej. Dochody z tych dodatków mają być w następujący sposób rozdzielone: jedna część służyć ma jako rekompensata za planowane zniesienie ceł, pobiera-

nych przy transporcie towarów z jednego portu traktowanego do drugiego, czyli t. zn. „coast trade duty“, druga ma być zużyta do przygotowania zniesienia ceł wewnętrznych, t. zn. „likinu“, reszta zaś do zasilenia skarbu rządu centralnego.

Japonia jednak dąży do postawienia sprawy dodatków celnych w ten sposób, aby cło na towary wysokiego gatunku, których nie eksportuje, podwyższone zostało ponad projekt waszyngtoński, cło zaś na charakterystyczne japońskie wyroby nie tylko nie uległo pod-

prawodawstwa, przystąpili do kwestji stosowania praw tych w praktyce, poczem zabiorą się do redagowania części najważniejszej, mianowicie dotyczącej konkluzji, jakie z istniejącego stanu rzeczy należy wyciągnąć. Raporty te zostaną prawdopodobnie w ten sposób zredagowane, że dadzą mocarstwu podstawę do nieznacznych tylko ustępstw na korzyść Chin, z równoczesnym uwarunkowaniem dalszych znaczniejszych ustępstw do odpowiednich postępów chińskiej administracji i jurysdykcji — w przyszłości.



Z WIELKICH MANEWRÓW FLOTY ANGIELSKIEJ.

Marynarze angielscy w kompletnym uzbrojeniu przesadzają z niezwykłą zręcznością przeszkody z desek.

wyższe, lecz nawet zostało niższe. Zgodnie z tem japoński ambasador Hicki oświadczył, że Japonia gotowa jest się zgodzić na czasowe podniesienie ceł w ramach taryfy waszyngtońskiej, pod tym jednak warunkiem, że całość dodatków celnych wpłynie do kasy rządu centralnego. To był pierwszy krok. W ten sposób Japonia znowu wystąpiła w roli najbardziej życzliwego przyjaciela Chin, zadając równocześnie cios tak poważny Anglii w Chinach, jak i angielskiej polityce gospodarczej w tym kraju. W zniesieniu bowiem „coast trade duty“ najbardziej zainteresowana jest W. Brytania, której handlowa flota bierze największy udział w ruchu międzyportowym w Chinach. Z tej różnicy zdań pomiędzy Anglią i Japonią skorzystała natychmiast antyangielska prasa w Chinach, by posadzić poselstwo Wielko-Brytyjskie o chęć zerwania prac konferencji celnej, tak, iż sir Ronald Maclay zmuszony był już w „defenzywie“ stwierdzać przyjacielskie zamiary Anglii wobec narodu chińskiego.

Jest rzeczą zrozumiałą, że przy takiej rozbieżności w polityce wielkich mocarstw, Chiny, jak zepsute dziecko, stawiają coraz bardziej wygórowane żądania wobec zagranicy. Po nieudanej próbie ustalenia zgody pomiędzy kontrahentami co do najbliższego programu celnego, konferencja została odroczone.

Tymczasem komisja, badająca możliwość zniesienia ekstraterytorjalności w Chinach, opracowuje w dalszym ciągu raporty o wyniku swych badań. Redaktorzy raportów, po zakończeniu części dotyczącej chińskiego

Jednym z takich właśnie mniej znacznych ustępstw wielkich mocarstw, przeznaczonych przedewszystkiem i głównie do zaspokojenia chińskiej miłości własnej, ma być zniesienie międzynarodowego sądu mieszanego w Szanghaju i objęcie jego agend przez sąd czysto chiński. Sprawa ta, to jedno z żądań chińskich nacjonalistów, którego zaspokojenie służyć ma jako środek do ułagodzenia niebezpiecznego wzrostu namiętności z powodu przeszłorocznych salw międzynarodowej policji szanghajskiej do manifestujących tłumów chińskich. Umowa przedwstępna pomiędzy ciałem konsularnym w Szanghaju a chińską władzą prowincjonalną, przewidująca oddanie Chińczyków oraz obywateli państw nieekstraterytorjalnych zamieszkałych w osiedlach szanghajskich z pod kompetencji sądu mieszanego pod jurysdykcję chińską, została wysłana do Pekinu celem aprobaty przez ciało dyplomatyczne z jednej strony a rząd centralny z drugiej, i zostanie prawdopodobnie zaakceptowaną.

Perspektywa zniesienia szanghajskiego sądu mieszanego wywołała popłoch wśród licznych szanghajskich adwokatów ekstraterytorjalnych, gdyż ci z zasady do sądów chińskich dopuszczani być nie mogą. Do Pekinu przybyła nawet specjalna delegacja, aby uzyskać poparcie czynników pekińskich w obronie adwokatury szanghajskiej.

Zaznaczyć należy, że wyeliminowanie adwokatów ekstraterytorjalnych ze znacznej części sądowych spraw

szanghajskich otwiera większe pole dla adwokatów-obywateli państw nie ekstraterytorjalnych, a więc i Polski.

Według oświadczeń kilku cudzoziemskich posłów w Pekinie, uznanie obecnej władzy centralnej przez

nich nie napotkałoby na przeszkodę, gdyby rząd chiński wystąpił z deklaracją uznającą wszelkie zobowiązania poprzednich rządów wobec zagranicy. Można oczekiwać, że takie oświadczenie nastąpi w niedalekim czasie.



Europa w Kieracie dolarowym.

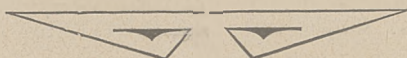
Coraz częściej, co dnia niemal rozlegają się bardzo poważne głosy, wykazujące konieczność jaknajspiesniejszego zwołania międzynarodowej konferencji w sprawie rewizji bilansu powojennego. Warjanty koniugacyjne słowa „płacić” odmieniane prawie wyłącznie w trybie warunkowym, wytwarzają atmosferę niepewności, denerwującą zarówno wierzycieli, jak i dłużników. Istotną osią zagadnienia są wiszące zobowiązania finansowe aliantów, które sprowadzone do jednego ogólnego mianownika dolarowego, nie mogą się ustabilizować na grząskim gruncie niemieckich odszkodowań wojennych. Starali się trafić do przekonania Waszyngtonu dyplomaci, finansisci, dziennikarze, nawet amerykańscy pastorowie, operujący argumentami etyczno-sentymentalnymi. Najdobitniej jednak bodaj uzasadnia konieczność przekreślenia dotychczasowej rachunkowości angielskiej profesor J. M. Keynes, światowa powaga w dziedzinie ekonomii politycznej. W ostatnim zeszycie londyńskiego „Nation and Athenaeum” oświetla on tę kwestję w sposób, który zwrócił powszechną uwagę dzięki rzeczowej wartości przytoczonych motywów i przejrzystej logice ostatecznych konkluzji.

Keynes udawadnia, że „Stany Zjednoczone udzielają pożyczki Niemcom, które przekazują równowartość aliantom, ci zaś zwracają ją Stanom Zjednoczonym” — skomplikowane transakcje finansowe, których jedynym konkretnym wynikiem są dziesiątki milionów funtów szterlingów, wypychające corocznie kieszenie bankierów nowojorskich. Mechanizm ten, puszczonej w ruch po przyjęciu planu Dawesa, funkcjonuje po dzień dzisiejszy dosyć prawidłowo nie bez korzyści zresztą i dla Niemców, jak świadczą wymienione przez Keynesa dane cyfrowe, a przecież uczonemu tego niejednokrotnie spotkał zarzut germanofilskiej stronniczości. Okazuje się z oficjalnego sprawozdania, ogłoszonego przez berliński „Wirtschaftsdienst”, że rząd Rzeszy otrzymał w okresie czasu pomiędzy 1-ym września 1924-go r. a 30-ym czerwca 1926 roku gotówkowe kredyty w ogólnej sumie 175.500.000 funtów, pochodzących prawie całkowicie z nowojorskiej Wall-Street. Natomiast Komisja Międzysojusznicza Odszkodowań Wojennych zaksięgowala w tych samych latach na dobro Niemiec około 97-miu milionów funtów, z których znikoma tylko część wpłynęła gotówką, reszta zaś pokryta została świadczeniami w naturze. Rata Dawesowska 1926—1927 r. wynosi 75 milj. funtów, następna 87 milj. funt., później wzrosła ona dwukrotnie

— dzisiaj już mówi się otwarcie o tem, że ani wówczas Niemcy nie zdołają się wywiązać z tak poważnych zobowiązań, ani aljanci nie będą w stanie przyjąć tych rat in natura. A przytem, i jest to bodaj zasadnicza kwestja, nie należy zapominać, że wszak dotychczas odszkodowania płacone były z amerykańskich kredytów — czy i w jakich rozmiarach zechcą Stany Zjednoczone i nadal puszczać w ten okrzęny obieg swoje dolary? O tem nie wolno ani na chwilę zapomnieć, ani Europie, ani Ameryce, która jest znacznym wierzycielem również i różnych trustów, związków, syndykatów, poszczególnych miast, fabryk etc.

Keynes twierdzi, że całe to sztuczne rusztowanie, którem otoczeni zostali wyczerpani wojną, dawni sprzymierzeńcy i wrogowie, jest główną przeszkodą w dziele powszechnego odrodzenia gospodarczego. Waszyngton, odmawiając uzależnienia swoich pretensji od fair play niemieckiego, czyni tę ekwilibrystykę finansową jeszcze bardziej karkołomną — równowaga przerwie się nagle i w sposób niebezpieczny w dniu, kiedy uczyniona będzie pierwsza próba przejścia od obecnej, fikcyjnej, do rzeczywistej realizacji planu Dawesa. Zdarczy się to przypuszczalnie w 1929-ym roku, gdy Berlin będzie musiał nolens iolens sięgnąć do własnego pugilaresu markowego wobec braku czeków dolarowych. „Od kapitalisty amerykańskiego zależne jest jedyne właściwe rozwiązanie tego zagadnienia — równoczesne i zupełne skreślenie obu debatów, niemieckiego oraz międzysojuszniczego. Im częściej w tej kwestji będzie zabierany głos w poważnym lub niedyskretnym tonie przez pana Clemenceau lub dziennikarzy amerykańskich, tem prędzej nastąpi tak pożądane porozumienie ostateczne. Anulacja długów i jednych i drugich uznana będzie dopiero wówczas za postulat pilny, żywotny, za conditio sine qua non normalnych stosunków ekonomicznych, kiedy obieg banknotów na rynku wszechświatowym przestanie odpowiadać koniecznemu minimum, ustanowionemu przez praktykę życia gospodarczego. Tymczasem urabiamy opinię publiczną — dogmagamy się nieustannie rewizji bilansu wojennego“.

Konferencje dyplomatyczne, pertratacje przemysłowe i narady finansowe ubiegłych tygodni zdają się wskazywać, że poglądy, wygłaszane przez Keynesa, odpowiadają nastrojom większości krajów europejskich. Jest to objaw zbyt poważny, by mógł pozostać bez wpływu na stanowisko amerykańskich sfer miarodajnych.



POTĘŻNY CZŁOWIEK. (Kim jest naprawdę Henryk Ford?)

Stoi na czele przedsiębiorstwa, wyrabiającego gazolinowe motory, których w przeciągu 20 lat sprzedano przeszło 26 milionów. Posiadane przezeń na wyłączną własność linie kolejowe czynią go największym w świecie, indywidualnym właścicielem w tej dziedzinie, przyczem pociągi jego są ostatniem słowem perfekcji technicznej. Floty, należącej doń i przywożącej mu niezbędne surowce z jednej strony, z drugiej zaś transportującej fabrykowane w jego zakładach samochody, traktory, maszyny etc., mogłoby mu pozazdrościć niejedno duże państwo. Pragnąc, jako przemysłowiec, uniezależnić się pod względem paliwa, niezbędnego jego licznym zakładom, okrętom, parowozom etc., stał się jednym z najpoważniejszych potentatów węglowych i naftowych. Cały sztab agentów sprzedaje dziennie w jednym tylko stanie Detroit 22,000 galonów „benzolu Forda“. Wszystkie, używane przy wyrobie samochodów materiały dostarczane są z jego własnych przedsiębiorstw. Ruda z kopalni, eksploatujących bogate pokłady w Mitchigan, żelazo i stal z wzorowo urządzonych hut, drzewo z tartaków, przerabiających drzewa z dziewiczych lasów, szkło z walcowni, zaopatrzonych w maszyny jego wynalazku, elektryczne przewodniki o niedoścignionych zaletach technicznych, opony, płótna, sukna i skóry, pochodzące wyłącznie z Fordowskich fabryk.

Dzięki niemu każdy co ósmy mieszkaniec Stanów Zjednoczonych jeździ dzisiaj samochodem. Jako fanatyczny zwolennik lotnictwa, pracuje on obecnie nad zastosowaniem, stworzonej przez siebie metody przemysłowej do masowego wyrobu aeroplanów. Posiada on już model małego jednopłatowca, wagi 350 funtów, który w detalicznej sprzedaży kosztować ma 500 dolarów. Aparat taki, udostępniony z racji swojej niskiej ceny najszerszemu ogółowi, prosty i łatwy w użyciu wywoła oczywiście zupełny przewrót w całym naszym życiu. Ford przeświadczony jest, że „wkrótce Ford-samolot stanie się takim samym masowym produktem, jakim stał się Ford-samochód“. Znamienną cechą jego wybitnie twórczej działalności jest ustawiczne, wytrwałe poszukiwanie technicznych ulepszeń we wszystkich dziedzinach egzystencji ludzkiej — posiada on najróżnorodniejsze laboratoria eksperymentalne, wzorowo, rzecz

zrozumiała, urządzone. Rozwiązywane w nich są praktyczne zagadnienia, zmierzając pośrednio lub bezpośrednio ku temu, by dać człowiekowi przy minimum kosztów, maximum komfortu.

Ford jest nie tylko miliarderm przemysłowym, zarabiającym przeszło 10 milionów dolarów rocznie, lecz i społecznikiem, wydającym kolosalne sumy na planową realizację swoich haseł humanitarnych. Zbytecznym chyba byłoby wymieniać długi spis ochronek, szkół początkowych, handlowych, technicznych itd., istniejących z jego funduszy — jest to abecze filantropii, uprawianej przez każdego bogacza amerykańskiego. Interesującym może być oryginalne nowatorstwo i na tem polu Fordowi przyświecające. A więc przekazał on niedawno szkole Longfellov w Solbery milion dolarów, przeznaczając na wybudowanie dwóch typów angielskiego domu rodzinnego. Jeden winien dokładnie odtwarzać prymitywne urządzenie starożytności amerykańskiej, drugi zaś ma być zaopatrzony w najnowszy komfort współczesny. W ten sposób uczeń będzie miał możliwość pogłębioną i szczegółowo zapoznać się z postęпами, dokonanymi przez naukę i kulturę i zastosowanymi do życia codziennego. Ford wraz z żoną kierują osobiście administracją ufundowanego przez nich kosztem 10 milionów dolarów szpitala, zasługującego w zupełności na miano „idealnego domu chorych“. Wzięli oni na siebie obowiązek duży i skomplikowany, gdyż szpital, obliczony na 647-u chorych, obsługiwany jest przez 107-u stałych lekarzy i 790-u infirmierów, pielęgniarek, intendentów etc. — co składa się na roczny budżet 2,500,000 dolarów. Ford współpracuje stale w wydany przez siebie dzienniku, posiadającym nakład 600,000 egzemplarzy — większość artykułów wstępnych pisze on istotnie sam, osobiście.

Nie bacząc na tę mnogość rozlicznych zajęć znajduje on czas na rozrywki — podróżuje, zajmuje się ornitologią, hodowlą kwiatów, muzyką, literaturą, sztuką etc.

Ford sypia 7 godzin na dobę, pozostałych 17 poświęca innym i... sobie.

Początkowo ubogi zegarmistrz, stał się tem czem jest, w ciągu lat dwudziestu.

O granicach ludzkiej wymowy i rozmowności.

Wymowa i rozmowność posługują się słowami, mowa, jak to i z pojęć i z samych wyrazów wynika, stają nieraz ze sobą w bliższych stosunkach. Bywają ludzie bardzo wymowni, którzy zgola nie są rozmowni i są ludźmi niesłychanie rozmowni, nieobdarzeni przez los nawet szczyptą wymowy.

Wymownym jest człowiek, który umie i lubi mówić sam, najchętniej do tłumu, a od biedy i do grupki ludzi czy też poszczególnego indywidualium. Osobie rozmownej

potrzeba rozmówcy, który zadaje jej pytania, odpowiada, potakuje, dziwi się lub przeczy. Człowiek wymowny jest mistrzem monologu mówionego lub pisanego, o ile jest literatem pisuje powieści i uroczyste dramaty klasyczne lub romantyczne. W towarzystwie bywa zazwyczaj nieznośną piłą.

Człowiek rozmowny jest mistrzem dialogu, w towarzystwie, w podróży, na przechadzce bardzo jest popularny, o ile jest dramaturgiem posługuje się dialogiem.

giem krótkim, żywym, przerywanym. Wymowni ludzie zdarzają się częściej między mężczyznami, rozmowne częściej bywają kobiety. Rozmowność ich kojarzy się zresztą nieraz z wymową towarzyską, zbiorową — lubią mówić dużo i, aby nie tracić okazji, mówią naraz, co w rezultacie daje miły rezultat dźwiękowy i niemały pożytek.

Rozmowność jest cechą towarzyską. Charakter jej zmienia się zależnie od charakteru danego społeczeństwa i od miejsca, czasu i sytuacji, w których się znajdujemy. Francuz i Włoch są rozmowni w każdej sytuacji w sposób lekki i dowcipny, Niemcy to czynią w sposób bardzo powściągliwy i namaszczony. U nas ludzie w stosunku do nieznanym sobie są bardziej rozmowni w Małopolsce, mniej w b. Królestwie. Wobec znajomych rzecz się ma odwrotnie; tak mi się przynajmniej wydaje.

Oklepanem jest stwierdzenie, że człowiek bywa bardziej rozmowny po jedzeniu, niż przed nim. „Polak głó-

dny jest zły“. W kawiarni u nas miśtychanie rzadkim jest fakt — tak częsty gdzieindziej — nawiązania rozmowy z nieznanym sąsiadem. W tramwaju improwizowane konwersacje mają zazwyczaj charakter wybitnie niechętny i nieżyczliwy. W pociągu chętniej już nawiązuje się rozmowę, aby skrócić sobie drogę, urozmaicić bezczynność. Najbardziej jednak rozmowni bywamy u fryzjera. Bierność naszą, poddającą się brzytwie i nożyczkom wynagradzamy sobie potokiem słów, które zazwyczaj nie wzbudzają w naszych sąsiadach przekonania o naszej unysłowej przewadze.

Bo wogóle — taki z całości możemy wyciągnąć wniosek — trudniej jest być inteligentnie rozmownym, niż wymownym, a rozmowność znacznie szybciej demaskuje stan umysłowy swego właściciela, niż wymowa. Nic dziwnego: wymowa jest samotnicą, arystokratką i tyranką, a rozmowność w ustawicznej, niewymuszonej, demokratycznej wymianie myśli i słów musi walczyć bez przerwy o miejsce swoje i prym.

Nowy tryumwirat sowiecki.

„L'Echo de Paris“ podaje krótką i ciekawą charakterystykę nowego tryumwiratu rządzącego Rosją. Stanowią go p. Stalin (Dżugaszwili) — milczący Gruzini, Bucharin — piękny blondyn i Tomskij — spryciarz.

Pierwszy z rządzców szóstej części świata Stalin — Gruzini ze zmarszczkami około oczu, chwilami wygląda, jak typowy fałszywy świadek, chwilami, jak dróżnik kolejowy. Pokazuje się rzadko, nie pisze nigdy, mówi niechętnie. Często uśmiecha się, klepie po ramieniu towarzyszy i słucha z przymkniętymi oczami.

Kiedyś, gdy Trockij siedział na Kaukazie, jakiś urzędnik sowiecki przy Stalinie atakował banitę. Kiedy mówca skończył, Stalin zapytał:

— Kto to jest ten mówca?

Odpowiedzieli mu:

— Proszę zanotować nazwisko — rzucił Stalin — na liście przeznaczonych do zesłania na Syberję. Ten człowiek nie rozumie, że skoro Trockij jest wylany, to trzeba go chwalić...

Taki jest Stalin, lawirujący pomiędzy bogatemi „nepmanami“, prostacką inteligencją i sfanatyzowanymi proletariuszami. Wie on dobrze, jaki jest stan Rosji, ale nie mówi.

Bucharin — to człowiek dla dostarczania argumentów: marksizm, materializm dziejowy itp. Ma sympatyczny wygląd, delikatne rysy i ręce, jasne ładnie uczesane włosy. Saint Just, ale bez krasomówności, za to z większym rozumem i oschłością, Bucharin uśmiecha się ciągle i rozkazuje.

Tomskij — ten nie śmieje się, ma inne wyrachowania. Tomskij, to generalny przyjaciel, wszystkim pomaga i wszystkim wyzyskuje, zależnie od okoliczności i wymagań władzy. Szef „syndykalistów“, wódz komunistów, nawpół komisarz, dyplomata, wszystko wie, wszystko trzyma w swych rękach, wszystkich godzi: umie znajdować takie niewiarogodne kompromisowe formuły, że zmusza robotników do zadowolenia się mniejszym zarobkiem, niż za czasów caratu“.

Oto charakterystyka krótka i wymowna.

Woronow i Clemenceau. Znany „odmładzacz“, doktor Woronow, miał wielką ambicję — móc zaliczyć do swoich „pacjentów“ — Clemenceau, który, jak wiadomo, obchodził przed paru dniami 85-tą rocznicę urodzin. Przyjacielowi, czyniącemu mu tę drażliwą propozycję, odpowiedział „tygrys“ ze szczerem zdumieniem: „Mnie operować? W jakim celu? Czy Woronowi się zdaje, że ja jestem stary?“

akwizytorów

ZDOLNYCH KORESPONDENTÓW

kolporterów

poszukujemy za wysokim wynagrodzeniem i prowizją

Zgłoszenia osobiste lub piśmienne do

WYDAWNICTWA

STRAŻNICY RZECZPOSPOLITEJ

ul. Kwiatowa nr. 23

w Grudziądzu

ul. Kwiatowa nr. 23